

KS. ARTUR J. KATOŁO

POLONIA W KALABRII

„NDRANGHETA” – KONIECZNE WPROWADZENIE

Aby lepiej zrozumieć specyfikę miejsca, pozwolę sobie na krótki rys historyczny pewnej rzeczywistości, o którą można się i dzisiaj otrzeć. Nie sposób bowiem pisać o Kalabrii, jeżeli nie wspomni się o „ndrangheta”, organizacji niewiele znanej w Polsce.

„Ndrangheta” pochodzi z greckiego słowa *andraghia* (ludzie mądrzy i cenni). Tak jak jej „siostry” – mafia i camorra – ma taki sam cel swojego istnienia: wzbogacenie się poprzez działania sprzeczne z prawem. Tym, co wyróżnia ‘ndranghetę od jej „sióstr”, jest większa bezwzględność i okrucieństwo – tak jak bezwzględne i okrutne jest życie mieszkańców Kalabrii, a szczególnie rejonu Aspromonte.

W Kalabrii zabójstwo człowieka jest tak „naturalne”, jak zerwanie owocu pomarańczy z drzewa. Dlatego na tamtejszych cmentarzach można często spotkać napisy na nagrobkach: „Wyrwany z życia przez bezlitosne przeznaczenie”. Przeznaczeniem w takim przypadku był wystrzał z „lupary” (charakterystyczna strzelba z krótką lufą, rozszerzoną na końcu).

Początki ‘ndrangheta toną w mrokach niepamięci; jako organizacja jest starsza od mafii i camorry. O sile tej organizacji niech świadczy fakt, że zmusiła ona Burbończyków do pewnych paktów pokojowych, aby uniknąć nieszczęść. Dla przykładu, jednemu z najsłynniejszych rozbójników tamtej epoki – Carmine Filone rząd burboński płacił „pensję” w wysokości 600 dukatów rocznie, w zamian za nietykalność posłańców pocztowych.

Ludzie stojący na bakier z prawem znajdowali sprzymierzeńca w warunkach naturalnych Kalabrii. Okolice Aspromontu (tak jak i całej Kalabrii) pokrywają wysokie, trudno dostępne góry; z ich szczytów roztacza się wspaniały widok. Te uwarunkowania pozwalały nie tylko ukrywać się rozbójnikom, ale także ze znacznej odległości dostrzec ewentualną ekspedycję karną rządu burbońskiego.

W roku 1799 wielu rozbójników przyłączyło się do armii kardynała Ruffo – „Sanfedista”, która wyruszyła w kierunku Neapolu, aby restytuować Dynastię Burbońską, zdetronizowaną w roku 1798 przez jakobinów. Kard. Ruffo w zamian za pomoc militarną ze strony rzezimieszków obiecywał zniesienie zależności feudalnych i obniżenie (a nawet zniesienie) niektórych podatków. W swoich reformach-obietnicach posunął się nawet do przekonania rolników, aby już zaczęli uprawiać ziemię gminną, gdyż w niedalekiej przyszłości te areale staną się ich własnością.

Po ponownym osadzeniu na tronie w Neapolu króla Ferdynanda Burbona i jego żony Marii Karoliny kard. Ruffo „zapomniał” o obietnicach i...zwrócił się przeciwko swoim niedawnym sprzymierzeńcom. Tym samym rejon Aspromonte powrócił do swojego poprzedniego stanu „wolnej republiki”, zamieszkaney przez rozbójników, którzy może nie żyli na najwyższej stopie życiowej, ale dobrze się chowali. Jedynym powodem, dla którego schodzili z gór w doliny, była grabież, zabójstwa i gwałt. Wśród najbardziej bezwzględnych zapisał się w historii Aspromontu Gerardo Curcio – zwany „Sciarpa” (Szalik), „Proscio”, „Panzanera” (Czarny Brzuch), „Mammone Terribile” (Mammone Okropny).

Z powodu coraz liczniejszych aktów przemocy, król Ferdynand zmuszony był wysyłać regularne jednostki wojskowe w celu powstrzymania rozbójników. Ponieważ tego rodzaju ekspedycje okazywały się nieskuteczne, król posłużył się pewnym fortem: przywódcy rozbójników zostali mianowani dowódcami wojska, które składało się z członków różnych band. To nowe „wojsko” otrzymało bardzo ściśle określone zadania do wypełnienia. Dla przykładu, jeden z przywódców – Pitone – został dowódcą grupy obserwacyjnej; Carmine Crocco – mianowany „generałem Aspromontu”, z wielką dumą zaczął nosić orderzy nadane zarówno przez króla burbońskiego, jak i...Stolicę Apostolską. Te jednak oznaki dobrej woli ze strony króla nie wystarczały i drogi prowadzące przez Kalabrię, tak jak i wcześniej, nadal pozostawały niebezpieczne. Szczególnie w roku 1860, gdy państwo Burbonów zaczęło odczuwać deficyt finansowy, nieopłacani przywódcy band nasilili proceder napadania na podróżnych.

22 sierpnia 1860 r., kiedy Giuseppe Garibaldi wkroczył do Reggio Calabria, wielu rozbójników „zdezzerowało” z wojska burbońskiego i przyłączyło się do niego. Jednym z pierwszych dezertersów był „generał” Carmine Crocco, były pasterz z okolic Rionero del Vulture.

Domenico Zappone pisał w jednym ze swoich listów: „cała Kalabria pokryta była ogniem. Rozbójnicy byli wszędzie i nie było możliwości powstrzymania ich. Dobrze uzbrojeni i wyposażeni, odważni, bez zahamowań, dążyli do obranego przez siebie celu, pokonując konno niejednokrotnie odległość 50 kilometrów. Następnie wycofywali się tak szybko, że wojska rządowe nie były w stanie nadążyć za nimi”. Jeszcze w roku 1860 rozbójnicy kalabryjscy nie byli uważani za organizację mafijną. Jednak, co należy zauważyć, niektórzy z nich nosili pewien znak, który z czasem stał się poetyckim herbem ‘ndranghety: ogród pełen kwiatów, w centrum którego znajduje się gwiazda oraz drzewo wiedzy podzielone na sześć części. Symbolikę tego drzewa można wytłumaczyć następująco: pień oznacza szefa, dolna część pnia – skarbnika, gałęzie – członków ‘ndranghety, gałązki – „maleństwa” ndranghety, kwiaty – młodzieńców honorowych, czyli aspirantów do organizacji, liście – nikczemników, którzy zawsze muszą skończyć w ziemi.

W sierpniu 1863 r. parlament zaaprobował ustawę Pica; było to pierwsze prawo skierowane przeciwko zorganizowanym grupom przestępczym. Dzięki uchwalonej ustawie władze lokalne aresztowały i deportowały ponad 10.000 osób. Nie na wiele się to jednak zdało, gdyż w krótkim czasie Aspromonte na nowo wypełniło się nowymi desperatami.

Wśród rozbójników nie brakowało również i kobiet. Miano najsztywniejszej otrzymała Maria Oliverio, której mottem postępowania było: „najpierw do łóżka, a później na cmentarz” (*prima a letto, poi al cimitero*). Urowadzeni mężczyźni musieli zaspokoić jej żądze seksualne, a następnie byli przez nią zabijani. Można mówić o, *sui generis*, kalabryjskiej carycy Katarzynie.

W roku 1869 po raz pierwszy w oficjalnym raporcie karabinierów z Seminara pojawia się nazwa ‘ndrangheta. „Celem tej organizacji – pisali policjanci – jest braterstwo i szacunek pomiędzy członkami tejże, popełnianie przestępstw przeciwko mieszkańcom, mieniu prywatnemu oraz publicznemu”.

Początkowo była to mafia wieśniacza, która atakowała pola; z czasem, gdy została wybudowana pierwsza linia kolejowa „tirrenica” (południowa), doszło do jej „urbanizacji”. W tym też okresie wybuchło powstanie Giuseppe Musolino, nazwanego „królem Aspromontu”. Ciekawostką pozostaje fakt, że do tej pory w Gambarie wspomina się go jako dobroczyńcę. „Bez niego nie mielibyśmy dzisiaj nawet telefonu” – mawiają mieszkańcy okolic. Za jego głowę

wyznaczono nagrodę 50.000 lirów (w roku 1901). Jednak koszty „polowania” na „króla” (od Montalto do Roghudi) wyniosły ponad 1.000.000 lirów.

Pierwsza wojna światowa zablokowała inicjatywy ‘ndranghety, która przypomniła o swoim istnieniu dopiero po zwycięstwie króla Vittorio Veneto. Na nowo w codzienność Kalabrii weszły wymuszenia „stawek ubezpieczeniowych” za rolnictwo, rybołówstwo i pracę najemną. Aby lepiej zorganizować „pracę” organizacji, jej przywódcy raz do roku spotykali się w...sanktuarium maryjnym Madonna di Polsi w Polsi koło Reggio di Calabria. Po mszy świętej (strzelanie z „lupary” do ludzi nie przeszkadzało mafiosom w przyjmowaniu błogosławieństwa eucharystycznego), do której służyli członkowie ‘ndranghety, przywódcy zbierali się na obradach na leśnej polanie. Podczas tych zebrań omawiano wszelkie nowości, sposoby wspomagania rodzin członków ‘ndranghety, wydatki oraz wpływy do kasy organizacji. Dokonywano także oficjalnego uznania nowych przywódców lokalnych oraz określano ich kompetencje.

POSŁUGA WŚRÓD POLAKÓW

Wśród Polaków mieszkających w Kalabrii można wyróżnić dwie grupy: osoby mieszkające tu na stałe (najczęściej Polki, które wyszły za mąż za Włochów; nie brak też i rodzin polskich, które przybyły tutaj na stałe) oraz pracownicy sezonowi. Jeżeli chodzi o pracowników sezonowych, to prawie 90% stanowią kobiety pracujące w charakterze pomocy domowej. Mężczyźni najczęściej pracują jako mechanicy w zakładach naprawczych, jako budowlańcy, stolarze i piekarze. Takie a nie inne uwarunkowania społeczne powodują pewną specyfikę pracy duszpastersko-kulturalnej wśród Polaków i Polonii.

Polska Misja Katolicka w archidiecezji Cosenza-Bisignano rozpoczęła swoją oficjalną działalność z dniem 1 października 2002. Arcybiskup metropolita Cosenza-Bisignano – ks. abp Giuseppe Agostino – mianował duszpasterzem Polaków i Polonii ks. dr. Artura Jerzego Katolo z archidiecezji lubelskiej, który przybył do Cosenza w celu objęcia wykładów w tutejszej filii Papieskiego Wydziału Teologicznego Italii Południowej w Neapolu (PFTIM) oraz w Seminarium Arcybiskupim. Pół roku później do nominacji ks. Artura Katolo na duszpasterza Polonii i Polaków dołączyła się nominacja profesorska nadana uchwałą Rady Wydziału PFTIM w Neapolu.

Duszpasterstwo Polaków i Polonii przed rokiem 2002 prowadzone było w Cosenza w sposób niesystematyczny. Kilka razy do roku przyjeżdżał

ks. Marian Burniak TChr z Rzymu, aby odprawić mszę św. i spotkać się z Rodakami.

Obecnie posługa duszpasterska prowadzona jest w trzech punktach. Pierwszy z nich to kościół Santa Teresa w Cosenza. Msze św. i spotkania odbywają się w niedziele o godz. 16.15. Pół godziny przed mszą istnieje możliwość spowiedzi i prowadzone są nabożeństwa okresowe. Drugi punkt to Reggio di Calabria. W tym mieście, położonym 200 km od Cosenza, msze św. w języku polskim sprawowane są raz w miesiącu (najczęściej w drugą niedzielę miesiąca) w kościele San Giorgio al Corso. Trzecie miejsce spotkań, od września 2004 r., to Paola – kościół Santa Anna; msza św. odprawiana jest we czwartki o godz. 16.30.

Ktoś mógłby się zdziwić, dlaczego tylko w godzinach popołudniowych oraz w niedziele i czwartki mają miejsce te spotkania? Powód jest jeden – Polacy, którzy pracują jako pomoc domowa (a jest ich prawie 80% obecnych w Kalabrii), mają wolne jedynie w czwartki i w niedziele od godz. 15.00 do 19.00/20.00. Tak więc nie istnieje inna możliwość zorganizowania posługi duszpasterskiej wśród nich. Należy w tym miejscu podkreślić, iż msze św. w języku polskim gromadzą wielu Rodaków – w Cosenza ok. 200 osób, w Reggio di Calabria – ok. 130 osób, w Paola – 50 osób.

Prowadzone są także indywidualne kursy przygotowujące do sakramentu małżeństwa. W maju 2004 r. miał miejsce pierwszy ślub polskiej pary w Cosenza. Obydwoje postanowili osiedlić się tu na stałe. Po ślubie, niestety, ślad po nich zaginął.

Niepokojącym objawem jest dające się zauważyć pijaństwo wśród mężczyzn. Niejednokrotnie dochodziło już na tym tle do zatargów pomiędzy Polakami a włoskimi pracodawcami (bywają nawet interwencje policji). Dziwić może ta beztroska Rodaków, którzy przyjechali po to, aby zarobić pieniądze i w ten sposób utrzymać rodzinę w Polsce. Niejednokrotnie kazania podczas mszy św. muszą poświęcać problematyce godności Polaka, który chociaż katolik, to często...alkoholik.

Kolejnym problemem, dotyczącym kobiet, jest fakt tak zwanego „łapania Włocha na ciążę”. Istnieją rodziny rozbite przez młode Polki, które pracowały jako pomoc domowa. Ten sposób zachowania nie jest normą, ale Polki wśród Włochów mają już adekwatną opinię. Zastanawiać może, jak szybko niektóre osoby zapominają o wartościach, którymi żyły w Polsce. Co więcej – niektóre Polki podejmują wspólne życie i mieszkanie z Włochami, mając na uwadze mglistą „obietnicę” małżeństwa. Taka konwivencja w niektórych przypadkach trwa latami, a o małżeństwie raczej się nie wspomina. Niejednokrotnie w swoim środowisku w Polsce taka dziewczyna uchodzi za tę, która robi

„karierę” we Włoszech. Jest to jednak „kariera” skąpana we łzach i za cenę utraty własnej godności.

Nawet jeśli dojdzie do ślubu, to bardzo szybko dochodzi do rozwodu. U podstaw tego zjawiska leży odmienność kulturowa. W Kalabrii czymś nie do pomyślenia jest samodzielne wychodzenie z domu przez mężatkę lub też przyjmowanie kogokolwiek „na kawę” bez wiedzy i zgody męża. Wiele Polek, które wyszły za mąż za Kalabryjczyków, nie może przychodzić na mszę św. w języku polskim, jeśli ich mężowie nie mają ochoty na wyjście z domu. Polskie kobiety są przyzwyczajone do innych zachowań i praw – dlatego na tym tle dochodzi bardzo często do nieporozumień, które kończą się rozwodem. Nadmienić należy, że żonatym Kalabryjczykom wcale nie przeszkadza posiadanie kochanek. Dzieje się to nawet przy aprobacie rodziców włoskich, gdyż najczęściej oni są tymi, którzy wprowadzają pewien ostracyzm wobec swojej synowej pochodzącej z Polski; w myśl tutejszego przysłowia: „le donne anche buoi, ma sempre suoi” (kobiety choćby i woły, ale zawsze swoje).

Innym zagadnieniem jest brak szacunku dla niedzieli. Przychodzi spotykać się z sytuacją, gdy niektórzy Polacy tłumaczą, dlaczego nie byli na mszy św.: „A bo, proszę księdza, trafił się dodatkowy zarobek. No i nie mogłem/am przyjść na mszę”. Tak więc dodatkowy zarobek jest wyżej stawiany niż msza św.

Dzięki temu, iż prowadzę zajęcia dydaktyczne na PFTIM, w Seminarium Arcybiskupim oraz jestem dyrektorem Centro Internazionale di Bioetica, istnieje możliwość zapoznawania Włochów z polską myślą teologiczno-filozoficzną. Dzięki temu włoscy studenci patrzą na Polskę nie tylko przez pryzmat „dostarczyciela taniej, niewykwalifikowanej siły roboczej”. Przez ponad 20 lat, do roku 2003, na tutejszym uniwersytecie w Cosenza prowadził wykłady z logiki matematycznej prof. Lech Dubikajtis. Był to kolejny akcent polskiej nauki w Kalabrii.

Ponieważ w roku 2004 uzyskałem dyplom nauczyciela języka włoskiego jako języka obcego oraz języka drugiego, miałem zamiar zorganizować kurs tegoż języka dla Polaków. Niestety, nie spotkało się to z dużym zainteresowaniem. Wielu naszym Rodakom wystarcza znajomość języka na poziomie „Kali mieć, Kali robić”. Czas wolny zostaje poświęcony albo na plotki, albo na dodatkowy zarobek. Nic się nie czyni w celu poprawy własnego statusu materialnego oraz społecznego. Z przykrością należy stwierdzić, iż plagą jest zazdrość wobec tych wszystkich, którzy starają się wybijać ponad przeciętną „masę” emigrantów zarobkowych. Chociaż pozytywnym akcentem jest to, iż kilka młodych dziewcząt zapisało się w tym roku na studia na Wydział Teologiczny oraz na uniwersytet w Cosenza na wydział ekonomii. Należy

wspomnieć także fakt, iż jedna z Polek, magister teologii, przystąpiła do konkursu na objęcie katechezy w jednej z państwowych szkół, i ten konkurs wygrała, otrzymując pracę w szkole włoskiej.

W styczniu 2004 r. w Reggio di Calabria powstał Związek Polaków w Kalabrii. W zamiarach naszego Związku jest organizowanie wystaw i odczytów dotyczących Polski. Piszący te słowa na początku listopada wygłosił w siedzibie Societa' di Dante Alighieri w Cosenza odczyt na temat „Godność kobiety w *Mulieris dignitatem* Jana Pawła II oraz w *Boskiej komedii* Dantego Alighieri”. Ponadto planowana jest wystawa fotograficzna o Polskich sanktuariach.

Dzięki kontaktom z ojcami franciszkanami w Santa Severa koło Rzymu, Polacy są zaopatrywani w „Rycerza Niepokalanej dla Polonii”. Należy stwierdzić, iż miesięcznik ten znajduje wielu nabywców, a przez to i wdzięcznych czytelników. Inna polska prasa rozprowadzana jest przez Agencję Polską „Kuros Services” z Cosenza. Jednak oferowane tytuły nie są ambitne: „Tina”, „Pani Domu”, „Przyjaciółka”, czasami „Wprost” i „Polityka”. Są także sprzedawane książki z serii „Harlequine”. Niestety, nie można zorganizować innego sposobu kolportażu tytułów bardziej ambitnych, gdyż do tego konieczne jest zarejestrowanie działalności gospodarczej, nadanie „partita IVA” oraz posiadanie kasy fiskalnej; jeśli się nie dopełni tych formalności, można paść w konflikt z włoską policją finansową.

Jak można się było zorientować, pracy jest bardzo dużo. Także warunki, w jakich przychodzi działać, nie należą do najłatwiejszych ze względu na obecność 'ndrangheta. Więcej o tym nie będę pisał ze względu na własne bezpieczeństwo. Aby być lepiej zrozumianym, powiem jedno, iż panuje tutaj zasada: „niczego nie widziałem, niczego nie słyszałem, mnie tu w ogóle nie było”.

Utrzymywane są dobre kontakty z Ambasadą Polską w Rzymie. W czerwcu 2004 r. jako delegat Ambasadora RP miałem okazję odwiedzić Polaków przebywających w więzieniu w Rossano. Z dużą pomocą i życzliwością spotykam się ze strony Asesoratu do spraw Kultury i Wychowania w Rende. Dzięki tej instytucji zostałem zarejestrowany jako tłumacz oficjalny języka polskiego. Polacy mieszkający w Cosenza nie muszą więc już odbywać podróży do Reggio di Calabria (200 km) lub do Rzymu (600 km), aby dokonać tłumaczenia.

Z optymizmem patrzę w przyszłość i mam nadzieję, iż Pan Bóg pobłogosławi temu dziełu. Ważne jest to, aby Polacy nie zatracili własnej tożsamości, żyjąc w odmiennej kulturze z daleka od Kraju. Naturalne jest, że to nie Włosi mają się przystosowywać do Polaków, ale odwrotnie, gdyż to Polacy przybyli do Włoch. Jednak chodzi o to, a wyrażę to pewnym przysłowiem, aby „wróbel nie stroił się w piórka papugi”.